

ACADEMIA ekologia

SZEPT I KRZYK

O tym, że wycinka drzew zaszkodzi nie tylko Puszczy Białowieskiej, lecz także wizerunkowi Polski na świecie, mówi **dr hab. Bogdan Jaroszewicz**, kierownik Białowieskiej Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego.

ACADEMIA: Dlaczego znowu mamy konflikt wokół Puszczy Białowieskiej?

BOGDAN JAROSZEWICZ: Moim zdaniem sednem problemu jest to, jak się na tę puszcę patrzy. Można ją traktować jako las gospodarczy, podobny do wszystkich innych w Polsce, nastawiony na produkcję drewna. Wtedy obumierające drzewa trzeba wycinać, bo przynoszą straty. Ale można też zobaczyć w niej najlepiej na Niżu Europejskim zachowany las mieszany. Wtedy trzeba mieć świadomość, że jakkolwiek ingerencja sprawia, że stanie się mniej naturalny i stracimy nieodwracalnie pewną wartość.

Wygląda na to, że w tej chwili dominuje myślenie, iż las potrzebuje gospodarza i bez inwazyjnych działań człowieka padnie ofiarą szkodników, pożarów i innych zagrożeń.

Każdy las jest w stanie poradzić sobie bez człowieka. Jeżeli ktoś nie wierzy, niech pojedzie do strefy czarnobylskiej. Tamtejsze lasy mają się świetnie i są w ekspansji. Za podejście do Puszczy Białowieskiej winiłbym sposób, w jaki kształceni są leśnicy. Sam jestem leśnikiem i wiem, jak takie studia wyglądają. Uczono nas, że na danym siedlisku powinien rosnąć las o określonym składzie gatunkowym, bo w ten sposób można optymalnie wykorzystać dane warunki siedliskowe. Taki pożądaný skład ustala się częściowo w oparciu o badania fitosocjologiczne, które pokazują, na jakich glebach najlepiej rosną określone gatunki drzew. Ale tak opracowany wzorzec jest modyfikowany, żeby jak najlepiej spełniał nasze oczekiwania ekonomiczne. Jeżeli więc zamiast lasu dębowo-grabowego-świerkowego w danym miejscu pojawia się brzoza, trzeba ją usunąć, bo jest chwastem. To bardzo



PROBLEMY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

NA PUSZCZY





– Korniki były, są i będą tak długo, jak długo będą istniały świerki. Są naturalnym elementem lasu – mówi **dr hab. Bogdan Jaroszewicz**

sztynne podejście, w którym wszystko, co odbiega od założeń, powinno się wyciąć, a to, co martwe, usunąć.

No dobrze, ale co z kornikami? Słyszymy od czasu do czasu, że martwe drewno zalegające w Rezerwacie Ścisłym w Białowieży jest ich rozsądnikiem.

Korniki były, są i będą tak długo, jak długo będą istniały świerki, a świerki stanowią dominujący element drzewostanów tworzących Puszcę. Chociaż badania molekularne wykazały, że najstarsze świerki w Puszczy mają genotyp południowy, a więc bliżej im do Karpat niż Skandynawii, rosną tam naturalnie. Zostały na tych terenach od czasów, kiedy zasięg świerka po zlodowaczeniu uległ rozerwaniu na północny i południowy.

Korniki również są naturalnym elementem lasu. W lasach syberyjskich powracają średnio co sto kilkadziesiąt lat do drzewostanu i powodują jego odnowę; zabijają stare drzewa, dzięki czemu w lesie jest więcej światła i mogą rosnąć młode drzewa. Poza tym korniki są obecne w lesie cały czas, nie tylko w czasie gradacji, czyli masowego namnażania się tych zwierząt. Tyle tylko, że między gradacjami atakują pojedyncze drzewa. A takie można szybko wyciąć i nie ma paniki. Poza tym jeśli drzewo jest zdrowe, silne, to może wyprodukować odpowiednio dużo żywicy, żeby zalać korniki w korytarzach i je w ten sposób zabić. Zgoda,

nawet silne drzewo samo nie da rady przy masowym ataku. Trzeba jednak pamiętać, że ta gra jest dużo bardziej złożona. Biorą w niej udział jeszcze pasożyty atakujące korniki, żywiące się nimi drapieżniki, grzyby owadomórkowe rozwijające się w ich ciałach, co doprowadza do ich śmierci... Słowem: im więcej korników, tym więcej ich wrogów, i przez to każda gradacja wcześniej czy później się kończy.

W epidemiologii i ekologii to nic nowego: żadna epidemia nie jest w stanie zabić wszystkich osobników. Zawsze część z nich jest odporna albo potrafi zwalczyć infekcję.

Oczywiście. A w przypadku świerka i kornika możemy to obserwować, porównując chronioną od 1921 roku część Puszczy z lasami gospodarczymi. Kornik i tu, i tu pojawia się w tych samych okresach. W lasach gospodarczych leśnicy wycinają zarażone drzewa, na obszarze ochrony ścisłej nie ma wycinki ani usuwania martwych drzew. I co? W obu przypadkach gradacja też się załamuje w podobnym czasie, po 3-4 latach. Co więcej, liczba obumierających drzew w obszarze ochrony ścisłej jest zbliżona do ilości drewna usuwanego przez leśników. A zatem wycinka zaatakowanych drzew nie jest uzasadniona ekologicznie, co poświadczają publikacje porównujące przebieg gradacji w obiektach, gdzie prowadzi się zwalczanie kornika, z obiektami, gdzie takich działań się nie prowadzi. Po szczegóły odsyłam np. do publikacji profesorów Wojciecha Grodzkiego i Jerzego M. Gutowskiego z Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Ostatnio w prasie można było przeczytać wiele protestów przeciw wycince starych drzew w Puszczy. Wytłumaczmy: kto określa, ile i jakich drzew można wyciąć?

Trzeba zacząć od rzeczy podstawowych. Puszcza Białowieża dzieli się na część chronioną w formie Parku Narodowego i rezerwatów przyrody, gdzie nie prowadzi się wycinki, oraz lasy gospodarcze, gdzie pozyskuje się drewno. Część gospodarcza jest zarządzana na podstawie planów urzędzenia lasu, w których jest określone, ile drewna w skali dziesięciolecia można wyciąć oraz lokalizacja planowanych cięć. Ostatni konflikt zaczął się od tego, że Nadleśnictwo Białowieża swoją pulę wynoszącą 63,5 tys. m³ na lata 2012-22 wyczerpało już w 2015 roku. Wystąpiło więc o dodatkowy przydział zwiększający pozwolenie na wycinkę do 188 tys. m³ uzasadniając go gradacją kornika drukarza. Aneks do planu urzędzenia lasu, zwiększający pozyskanie do takiej ilości, został 12 lutego 2016 roku pozytywnie zaopiniowany przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Białymstoku.

Trudno sobie wyobrazić 188 tys. m³ drewna. Ile to drzew? Ile metrów sześciennych ma jeden białowiejski świerk?

PROBLEMY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Duży ponadstuletni świerk o wysokości ok. 35 m i średnicy pnia ok. 50 cm to w przybliżeniu 3,5 m³, czyli w grę wchodzi wycięcie ponad 60 tysięcy drzew. Zgodnie z decyzją Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska Lasy Państwowe mogą z tej puli pozyskiwać jedynie drzewa zamierające. Żeby je zidentyfikować, leśnicy zatrudniają tzw. trocinkarzy. Oni chodzą po lesie i wyszukują świerki, z których sypią się świeże trociny, co oznacza, że są właśnie zasiedlane przez korniki – to standardowe działanie w takich przypadkach. Zaznaczają je w terenie i w notatkach i na tej podstawie konkretne drzewa są przeznaczone do wycięcia. W praktyce jest to jednak trudne do realizacji na tak wielkim obszarze, jakim jest część gospodarcza Puszczy Białowieskiej, i żeby oznaczyć wszystkie zaatakowane drzewa, trocinkarze musieliby pracować w lesie właściwie bez przerwy.

Bo korniki szybko zasiedlają kolejne drzewa?

Tak. Generacja korników w sprzyjających warunkach trwa 2–2,5 miesiąca, czyli tyle czasu potrzeba, żeby owady atakujące drzewo wydały kolejne pokolenie, które może zasiedlić nowe drzewa. Ale to wcale nie znaczy, że wystarczy szukać drzew trocinkowych w takich odstępach czasu. Inwentaryzację w okresie wegetacyjnym trzeba robić zasadniczo nieprzerwanie, bo zasiedlanie drzew przez korniki jest rozciągnięte w czasie. A więc drzewo, którego dzisiaj nie zaznaczyliśmy jako trocinkowe, jutro może się już takim okazać. Potrzebowalibyśmy więc ogromnej liczby trocinkarzy pracujących na okrągło, żeby faktycznie wykryć wszystkie zaatakowane drzewa, a coś takiego nie jest wykonalne.

Zwolennicy wycinki mówią, że cięcia mają dotyczyć jedynie terenów poza obszarami chronionymi, czyli poza Parkiem Narodowym i rezerwatami.

To prawda, jest jednak pewien szkopuł. Od czerwca 2014 roku cała Puszcza Białowieska jest uznana za Obiekt Światowego Dziedzictwa UNESCO. I choć taka forma ochrony w naszym prawodawstwie nie istnieje, jest to prestiżowe, międzynarodowe wyróżnienie. Na początku 2014 roku na prośbę UNESCO leśnicy sami zaprojektowali strefowanie planowanego obiektu i określili ogólne zasady zarządzania w tych strefach, na przykład w niektórych z nich zobowiązali się wstrzymać pozyskanie drewna. Ten roboczy plan zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa stanowi aneks do wniosku o wpisanie obiektu na Listę Światowego Dziedzictwa i stał się podstawą do podjęcia decyzji przez UNESCO. Tymczasem planowane teraz cięcia dotyczą również właśnie tych stref. Jeśli dojdą do skutku, grożą nam niemiłe konsekwencje na arenie międzynarodowej. Po pierwsze bowiem, spowodują reakcję ze strony UNESCO, które po zbadaniu sprawy może umieścić obiekt na Liście Obiek-

tów Zagrożonych, a w sytuacji skrajnej nawet skreślić z Listy ze względu na utratę jego wartości. Po drugie, obiekt jest tworem transgranicznym – zagrożenie lub utrata z naszej winy tego statusu z całą pewnością wywoła niezadowolenie władz Białorusi.

Czy polska gospodarka faktycznie potrzebuje tyle drewna, żeby trzebić Puszcę, nawet w części gospodarczej? Na co się je przeznacza?

Jak podaje „Raport o stanie lasów w Polsce”, opracowany przez Generalną Dyрекcję Lasów Państwowych, w 2014 roku w skali całego kraju pozyskano 37,8 mln m³ drewna. Ta ilość cały czas rośnie, bo rośnie też popyt na drewno (dziesięć lat wcześniej, w 2005 roku, pozyskanie było niższe o blisko 10 mln m³). Ale trzeba pamiętać, że Puszcza Białowieska nie jest zwykłym lasem gospodarczym. Niech w innych miejscach leśnicy tną tyle drzew, na ile pozwalają przepisy, nikt nie będzie protestował. Ale Puszcę Białowieską mamy jedną.

Często można także usłyszeć, że zaniechanie gospodarki leśnej w Puszczy odbije się negatywnie na życiu okolicznych mieszkańców.

Chociaż w ostatnich latach w całej Puszczy Białowieskiej pozyskanie drewna spadło z prawie 150 tys. m³ rocznie w latach 2002–2011 do 48,5 tys. m³ rocznie w latach 2012–2015, jakoś nie było słyhać, żeby okoliczne firmy zajmujące się wycinką czy przetwarzaniem drewna masowo bankrutowały. Poza tym trzeba również pamiętać o tym, że np. w 2014 roku tylko połowa drewna została na rynku lokalnym, gdzie jest wykorzystywana przez okolicznych mieszkańców jako budulec czy opał. Reszta pojechała dalej, na przykład do papierni czy zakładów płyt drewnopochodnych. Moim zdaniem bez szkody dla przemysłu mogłoby tam trafić drewno z każdego innego lasu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie postuluje zresztą obecnie wprowadzenia ścisłej ochrony na terenie całej puszczy. Ludzie potrzebują drewna, ale jestem przekonany, że możliwy jest kompromis między ich potrzebami a ochroną Puszczy.

Poza tym z wycinki Puszczy mieszkańcy tak naprawdę mają bardzo niewiele. W Lasach Państwowych we wszystkich trzech nadleśnictwach w Puszczy pracuje w tej chwili może trochę ponad 100 osób, a ich zatrudnienie nie zależy od ilości wycinanego drewna. Jedyną grupą społeczną, która mogłaby stracić, są pilarze. Obecnie jednak na wycinkę urządzi się przetargi, więc wcale nie jest powiedziane, że drzewa w Puszczy będą wycinać robotnicy z okolic.

W czym w takim razie sedno problemu? Skoro zwiększanie liczby wycinanych drzew nie przynosi szczególnych zysków?

Po części wynika to z ustawy o lasach, która zobowiązuje zarządcę lasu do przeciwdziałania zjawiskom

Dr hab. Bogdan Jaroszewicz zajmuje się ekologią lasu naturalnego. Wieloletni wicedyrektor Białowieskiego Parku Narodowego, członek m.in. Polskiego Towarzystwa Służby Ochrony Przyrody i Stowarzyszenia Miłośników Żubra. Swoją działalnością naukowo-dydaktyczną popularyzuje wartości naukowe i przyrodnicze Puszczy Białowieskiej.

Prof. nadzw. dr hab. Rafał Kowalczyk prowadzi badania z zakresu ekologii, ekologii behawioralnej oraz ochrony populacji zwierząt i zarządzania nimi. W 2001 roku obronił pracę doktorską na temat ekologii borsuka w Puszczy Białowieskiej. Jest autorem ponad 40 publikacji naukowych. Obecnie realizuje projekty dotyczące historii, ekologii żerowania oraz zarządzania populacjami żubra i łosia.

o charakterze katastroficznym. A z punktu widzenia leśników gradacja szkodników jest taką katastrofą. Nadleśniczy ma więc ustawowy obowiązek wycinać zaatakowane drzewa, bo to jedyny znany leśnikom sposób przeciwdziałania takiej katastrofie, a jeśli limit cięć został wyczerpany, musi w takim wypadku wnioskować o jego zwiększenie.

Czy wyłączenie Puszczy spod przepisów ustawy o lasach rozwiązałyby problem?

Dotychczas próbowano jedynie powiększenia Białowieskiego Parku Narodowego. Ustawa o ochronie przyrody mówi, że może się ono odbyć jedynie za zgodą lokalnych samorządów. A że tego typu rozwiązanie kojarzy się mieszkańcom z ograniczeniami – nie wolno zbierać grzybów, nie można wycinać drzew – mamy sytuację patową. Poza tym okoliczne samorządy widzą w oporze pewne korzyści, bo np. w ramach „Kontraktu dla Puszczy” – programu wsparcia ekonomicznego regionu Puszczy Białowieskiej, finansowanego przez Ministerstwo Ochrony Środowiska w latach 1999–2000, uzyskały dotacje w wysokości kilkunastu milionów złotych na różne wydatki, w tym inwestycje: kanalizację, szkoły itp. Co prawda w 2010 roku minister zaproponował samorządom pulę blisko 100 mln zł za zgodę na powiększenie Parku, jednak samorządy odmówiły. A miało ono (to poszerzenie) dotyczyć wyłącznie obszarów, które i tak są już rezerwatami przyrody. Zachowanie status quo jest więc dla nich opłacalne.

Przyszłość Puszczy rysuje się w czarnych barwach?

Pewien sposób wyjścia z impasu zarysował się w 2006 roku, kiedy prezydent Lech Kaczyński powołał specjalną komisję do rozwiązania tego problemu. Jej prace zakończono projektem ustawy powołującej Park Narodowy na terenie całej Puszczy Białowieskiej. Powstał też projekt drugiej ustawy przewidującej rekompensaty i dofinansowanie dla całego regionu w związku z poszerzeniem Parku. Jednak wtedy te ustawy w ogóle nie dotarły pod obrady Sejmu. Jako uczestnik tej komisji myślę, że dzisiaj dużo lepszym rozwiązaniem jest jedynie wprowadzenie nowelizacji w ustawie o ochronie przyrody polegającej na wprowadzeniu nowej formy ochrony przyrody w postaci przyrodniczego Obiektu Światowego Dziedzictwa. Wtedy można zapisać, że obowiązują w nim reżimy ochronne, jakie zostały uzgodnione z UNESCO, i że obiekt taki wyłącza się spod ustawy o lasach.

Wydaje się to proste...

Obawiam się, że może być trudne w realizacji z przyczyn politycznych. Niestety, jeśli obecny minister środowiska postawi na swoim i większy wycinkę, czeka nas druga Rospuda. ■

O tym, jak poprawić sytuację żubrów, nie decydując się na ich odstrzał, mówi **prof. nadzw. dr hab. Rafał Kowalczyk**, dyrektor Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży.

ACADEMIA: W styczniu Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała pozwolenie na odstrzał 35 żubrów. Tym razem nastąpiło to po tym, jak zwierzę poturbowało mieszkańca wsi Koweta na Podlasiu, ale Białowieski Park Narodowy występuje z takim wnioskiem co roku. A jeszcze w grudniu 2015 roku Państwowa Rada Ochrony Przyrody, której członków zresztą w maju odwołano, jednoznacznie sprzeciwiła się regulacji populacji żubrów za pomocą odstrzałów.

RAFAŁ KOWALCZYK: Zwróciliśmy uwagę, że w kwestii odstrzałów żubrów nie ma rzetelnej oceny eksperckiej wniosków ani kontroli społecznej. Sytuacja ta jest bardzo niepokojąca, ponieważ żubr to gatunek ściśle chroniony, zarówno polskim prawem, jak i w ramach Dyrektywy Siedliskowej.

Napisali państwo również o pomijaniu lub ignorowaniu opinii PROP.

Tak. Bo choć PROP jest organem doradczym ministra środowiska, ani Ministerstwo, ani inne instytucje takie jak Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska nie są zobligowane, żeby zwracać się do PROP o opiniowanie wniosków o odstrzał ani tych opinii uwzględniać w podejmowaniu decyzji. Reagowanie na niepokojące zjawiska dotyczące polskiej przyrody były jednak naszym obowiązkiem. Nie mogliśmy więc milczeć, gdy pojawiały się postulaty o odstrzale nie tylko chorych czy cierpiących osobników, ale także starych, które „spełniły już swoją rolę w populacji”. To jest podejście hodowlane, zootechniczne, które Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) w strategii ochrony żubra uważa za jedno z większych zagrożeń dla tego gatunku.

Czy żubry faktycznie są niebezpieczne dla ludzi?

Z 45 udokumentowanych przez nas przypadków ataków żubra w Puszczy Białowieskiej 86 proc. było spowodowane przez człowieka. Ktoś za blisko do nich podszedł lub wręcz celowo je płoszył. Atakowane były głównie osoby zawodowo związane z żubrami, np. fotografowie przyrody czy pracowni-

PROBLEMY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

cy Białowieskiego Parku Narodowego zajmujący się żubrami. W ich przypadku atak najczęściej kończył się bez zrogowania, ponieważ oni dobrze znają zachowanie żubra. Zrogowaniem najczęściej kończyły się natomiast interakcje z mieszkańcami terenów sąsiadujących z Puszcą Białowieską, którzy, nie do końca zdając sobie sprawę z siły żubra i zagrożenia z jego strony, próbowali za pomocą krzyku i kija przeganiać zwierzęta, które weszły w szkodę. Na szczęście do tej pory obyło się bez ofiar śmiertelnych. Oczywiście niektóre żubry mają skłonność do wchodzenia na teren gospodarstw, bo tam znajdują atrakcyjny pokarm. Takie osobniki powinny być jednak odławiane przez pracowników Białowieskiego Parku Narodowego i przewożone w inne miejsca, a nie odstrzeliwane. Ważna jest też edukacja ludzi, żeby wiedzieli, jak się w przypadku kontaktu z żubrem zachować.

Ile jest żubrów w Polsce?

W Polsce na wolności w tej chwili żyje ponad 1200 żubrów, a w różnego rodzaju ośrodkach hodowli, ogrodach zoologicznych i prywatnych hodowlach kolejne 200 osobników. W Polsce na wolności mamy więc 1/3 światowej populacji dziko żyjących żubrów i ponad 90% żubrów występujących w Unii Europejskiej. Na naszym kraju spoczywa więc ogromna odpowiedzialność, jeśli chodzi o zachowanie i ochronę tego gatunku. Polska odegrała zresztą główną rolę w restytucji żubra, który po I wojnie światowej został odtworzony w Puszczy Białowieskiej.

Kto zajmuje się żubrami w Puszczy i okolicach?

Utarło się, że Białowieski Park Narodowy. Poza parkami narodowymi, w takich miejscach jak Puszcza Borecka, Knyszyńska i Bieszczady, funkcję tę pełnią Lasy Państwowe, ale w województwie zachodniopomorskim zajmuje się nimi Zachodniopomorskie Towarzystwo Przyrodnicze. Współczesne rozwiązania prawne nie mówią zresztą jasno, kto powinien się zajmować żubrami. Formalnie jest to obowiązek regionalnych dyrekcji ochrony środowiska, ale na przykład Białowieski Park Narodowy monitoruje zwierzęta nie tylko na swoim terenie, ale też w części Puszczy Białowieskiej administrowanej przez Lasy Państwowe oraz poza jej granicami. Rodzi to konflikty w kwestii kompetencji poszczególnych służb.

Czy żubr w Polsce występuje tylko w lasach?

Od początku restytucji panowało przeświadczenie, że żubr jest gatunkiem leśnym, ponieważ przetrwał do naszych czasów właśnie w takim środowisku. Z tego powodu wprowadzano je do lasów. Jednak dla tak dużego roślinożercy nie jest to optymalne miejsce do życia. Ma tam dużo jedzenia od maja do września, ale od października do kwietnia właściwie nic. Żubr może jeść pędy, ale potrzebuje dużej ilości pokarmu i jest gatunkiem bardziej trawożernym, o czym



– Znając zawartość izotopów węgla w kościach zwierząt, możemy zrekonstruować środowisko, w jakim żyły – mówi **prof. Rafał Kowalczyk**

świadczą jego przystosowania morfologiczne: szeroki pysk, zęby o wysokich koronach odporne na ścieranie, charakterystyczny układ pokarmowy. I jeśli ma taką możliwość, wybiera śródleśne łąki i doliny rzeczne, gdzie jedzenia jest dla niego w bród.

Takie środowiska zamieszkiwał pierwotnie?

Tak. Prowadzimy badania nad historią żubra. To, w jakim środowisku żył, możemy ustalić, wykorzystując analizy izotopowe. Zawartość izotopów w kościach zwierząt odzwierciedla zawartość izotopów w zjadanym pokarmie, a rośliny tego samego gatunku rosnące na terenie otwartym i w lesie, w zacienieniu, różnią się zawartością izotopów węgla. Znając zawartość izotopów węgla w kościach zwierząt, możemy zrekonstruować środowisko, w jakim żyły. Poszukujemy więc w europejskich muzeach kości żubrów.

Wiemy, że na początku holocenu, po zlodowaczeniu 9–12 tys. lat temu, żubry żyły w środowiskach otwartych. Później ich wzorzec użytkowania środowisk się zmieniał w kierunku środowisk leśnych. Przyczyniła się też do tego ekspansja lasów związana z ociepleniem klimatu. Żubry były też prawdopodobnie stopniowo wypierane z terenów otwartych do lasów na skutek rozwoju rolnictwa i eksplozji demograficznej populacji ludzkiej. Duży roślinożercy, tacy jak żubr czy tur, stopniowo znikali z kontynentu europejskiego. Żubry miały na tyle szczęścia, że przetrwały do XV wieku, kiedy to w Puszczy Białowieskiej

i innych puszcach litewskich zostały objęte ochroną, a ludzie nieświadomie stwarzali im korzystne warunki, kosząc łąki w dolinach rzek. Korzystały też zimą ze zbieranego dla bydła siana. Dzięki dokarmianiu od początku XVIII wieku liczebność żubrów wzrosła z 300 osobników do ponad 1500 w XIX wieku. Poza tym za czasów carskich dla żubrów specjalnie wycinano polany w lesie, dzięki czemu miały więcej dobrej jakości pokarmu i dogodnych siedlisk. Żubry żyjące w lasach żerują na śródleśnych łąkach, w dolinach rzecznych, zrębach, a zimą wychodzą na pola, gdzie żerują na rzepaku i oziminach.

Żubry są od dawna uzależnione od człowieka.

Tak. Ale jeśli chcemy, żeby był to gatunek dziki i funkcjonował jak inne dzikie zwierzęta, powinniśmy poszukać dla niego środowisk, w których przetrwa przy minimalnej opiece człowieka. Taki projekt przeprowadzono w Holandii. Wpuszczono tam żubry na ogrodzony teren nadmorski: wydmy porośnięte trawą i niewielkimi kępami drzew. Okazało się, że świetnie sobie tam radzą bez dokarmiania, rozmnażają się i dobrze przeżywają. Intensywne dokarmianie powoduje też wzrost przeżywalności i większą rozrodczość. W Puszczy do niedawna funkcjonowało kilka stad zimowych liczących do ponad 100 osobników, które niemal pół roku pozostawały na niewielkim obszarze w pobliżu miejsc, gdzie wykładane jest dla nich siano. Życie w takich skupiskach sprzyja wymianie pasożytów: ich jaja w odchodach żubrów są na kopytach przenoszone na siano, którym żywi się całe stado. Poza tym zwierzęta mają tendencję do kojarzenia się z członkami swojego stada. Powstawaniu takich skupisk można przeciwdziałać. W ramach koordynowanego przez IBS PAN projektu LIFE „Ochrona żubra w Puszczy Białowieskiej – Kraina żubra” poprzez zmianę systemu dokarmiania udało nam się rozproszyć te duże stada zimowe i w tej chwili największe liczą maksymalnie 50–60 zwierząt.

Powinno się zatem usamodzielniać żubry?

Tak. Tymczasem w Polsce rocznie wydaje się pozwolenia na odstrzał. Żubrów jest mniej niż uważanych za skrajnie zagrożone nosorożców czarnych, a mimo to rocznie eliminujemy w Polsce kilkadziesiąt osobników i wspominamy o polowaniach komercyjnych! A na łosia nie poluje się wcale od 2001 roku, chociaż ma status gatunku łownego, wywołuje duże szkody w lasach, a jego liczebność sięga 20 tysięcy.

Kto wykonuje odstrzały?

Pozwolenia są wydawane zarządom populacji. W Puszczy robią to doświadczeni pracownicy BPN, w innych obszarach myśliwi, często za pieniądze.

Może chodzi też o to, że żubr jest bardzo atrakcyjnym trofeum?

Oczywiście. Dlaczego pozwalamy na odstrzał unikatowego gatunku, który jest symbolem ochrony przyrody? Jego warunki wymagają, żeby zabijane były przede wszystkim osobniki agresywne lub chore, jednak to czynniki naturalne powinny odgrywać główną rolę w kształtowaniu dynamiki liczebności populacji. Jeśli ograniczy się często nadmierne dokarmianie, słabsze żubry padną, a ich padlina, która pozostanie w lesie, będzie pokarmem dla kilkudziesięciu często rzadkich gatunków ssaków i ptaków. My, biolodzy, proponujemy podejście oparte na wiedzy, nazywane zarządzaniem adaptacyjnym. Polega ono na sformułowaniu celów ochrony gatunku, zaplanowaniu i wprowadzeniu odpowiednich działań i monitorowaniu, czy przynoszą one pożądane skutki. Jeśli tak – działania ochronne są kontynuowane, jeśli nie – trzeba je odpowiednio zmodyfikować. Ważne jest, aby przeciwdziałać zagrożeniom, a nie je potęgować.

Czy cele ochrony żubra są dobrze zdefiniowane? Mamy przecież przykład bobrów, których ochrona wymknęła się spod kontroli.

No właśnie, często w kraju działamy tak, że najpierw obejmujemy gatunek ochroną, a potem dopiero zastanawiamy się, jak to właściwie powinno wyglądać. Ciągłe więc pojawiają się pomysły wprowadzania żubrów na kolejne obszary leśne, chociaż wiadomo, że takie siedliska nie są dla nich optymalne. Takie plany od początku zakładają, że te zwierzęta będą dokarmiane. W mniejszych kompleksach leśnych liczebność musi być utrzymywana na niskim poziomie, co nie ma biologicznego uzasadnienia ze względu na chów wsobny i niestabilność demograficzną. Jeśli ta liczebność zostanie przekroczona, nadmiar zwierząt zostanie odstrzelony w komercyjnych polowaniach. Jak żubr ma być ikoną ochrony przyrody, jeśli w restauracji można zjeść z niego kotlet? Wiele gmin buduje swoją strategię marketingową w oparciu o obecność żubrów na swoim terenie. Jednak jeśli żubr jest traktowany jak zwierzę hodowlane, trudno uznać to za sukces ochrony gatunku i się tym chwalić.

Dużo lepszym pomysłem jest wprowadzanie żubrów na takie tereny jak dawne poligony. Są one mozaiką lasów i terenów odkrytych i jest tam niewiele osad ludzkich, co minimalizuje ryzyko konfliktów z człowiekiem. Zarządzanie żubrami powinno się skupić na znalezieniu im odpowiednich siedlisk oraz przeniesieniu wysiłków i środków finansowych z dokarmiania na łagodzenie konfliktów z człowiekiem poprzez edukację, kontraktację łąk dla żubrów czy odławianie i przesiedlanie agresywnych osobników. Żubr może być dziki i w odpowiednich warunkach potrzebuje tylko niewielkiej opieki człowieka.

Z DR. HAB. BOGDANEM JAROSZEWICZEM
I PROF. RAFAŁEM KOWALCZYKIEM
ROZMAWIAŁA AGNIESZKA KLOCH,
ZDJĘCIA JAKUB OSTAŁOWSKI